

REJESTR DOTYCZY:

JURZYKOWSKA Milena
.....
wdowa po Alfredzie
s/c i
z d.
..... w
kraj:
+ 20 lutego 1971 w New York
.....
kraj: U.S.A.....
pochowany:
nr grobu:

Nr rejestracyjny

110/71...

Nota zamieszczona:

w tomie

części

Suplement z r.1971

I n d e k s

.....
.....
.....
.....
.....

Copyright: 1970

B.O. Jeżewski

Źródła i bibliografia c.d.

znak rozpoznawczy

U w a g i:

Nota:

Przypisy:

Źródła i bibliografia:

Dziennik Polski 5.3.71 - zawiadomienie o nabożeństwie 18/5.III.71/

Wiadomości nr 1338 z 21.11.71 - "Pani Jurzykowska"
pióra Tymona Terleckiego

znak rozpoznawczy

50/nr 1338 .21.XI.71/

W poniedziałek 8 marca o godz. 9.30
w kościele Brompton Oratory w Londynie
zostanie odprawiona msza św. za spokój duszy

S. † P.

MILENY ALFREDOWEJ JURZYKOWSKIEJ

przewodniczącej Fundacji im. A. Jurzykowskiego,
szczodrej opiekunki naszego Instytutu.

INSTYTUT POLSKI
I MUZEUM IM. GEN. SIKORSKIEGO

PANI JURZYKOWSKA

ZIMĄ B.R. zmarła w Nowym Jorku Milena Jurzykowska, żona założyciela fundacji kulturalnej noszącej jego imię. Spotkałem panią Milenę osobiście tylko raz, lecz byłem z nią w łączności listowej przez kilka ostatnich lat jej życia. To, co chcę o niej napisać, nie jest zdawkowym nekrologiem, ale aktem osobistej wdzięczności dla jej pamięci za pomoc, którą mi świadczyła. Mam prawo przypuszczać, na podstawie przeżytych wśród ludzi mam nawet całkowitą pewność że jej odnoszenie się do mnie nie było wyjątkiem, lecz regułą, zwykłą normą bycia. Dlatego przypisuję temu wspomnieniu także wagę pozasobistą.

Poznałem Milenę Jurzykowską na pierwszym, millenijnym kongresie polsko-amerykańskich pracowników naukowych w Nowym Jorku. W zetknięciu osobistym wywierała wrażenie osoby nieśmiałej, zgaszzonej od środka, zamkniętej na wiele spustów. „Bała się ludzi, ale tych parę przyjaciół, którym ufała, darzyła miłością, oddaniem i opieką” — pisze w liście do mnie Karin Tiche-Falencka, moja czarująca uczennica z warszawskiego Instytutu Sztuki Teatralnej, dziś czynna działaczka społeczna w Nowym Jorku, członkini zarządu Fundacji im. Jurzykowskiego. — „Była smutna w swojej samotności, a jednocześnie pozbawiona wszelkiej pozy czy zblazowania. Umiała się cieszyć spacerem w słoneczną pogodę, entuzjasmować każdym przedstawieniem teatralnym — chodziła na wszystko do teatru i kina! — i podniecić się nową suknią”.

Po pierwszym spotkaniu nawiązała się między panią Mileną i mną wymiana listów. Gdy na prośbę Rudolfa Rathausa, a także ze szczerego przekonania ogłosiłem szkic o Alfredzie Jurzykowskim i Fundacji jego imienia („Polski Pulitser” — nr 1112 „Wiadomości”), podziękowała mi sło-



Milena Jurzykowska

wami, które może były tylko grzecznościowym komplementem: „Mimo iż Pan mego męża nie znał, wyczuł Pan doskonale jego osobowość i potrafił Pan prawdziwie oddać charakterystyczne cechy jego działalności”.

Z biegiem czasu, zwłaszcza po śmierci nieodżałowanego Rathausa, korespondencja stała się natrętnie interesowna z mojej strony, cierpliwie cfiarna ze strony pani Jurzykowskiej. Co roku, czasem kilka razy do roku, kołatałem do niej o stypendia dla moich słuchaczy. Jest to w polskiej Ameryce sprawa ciernista: waha się ona między zapędami do monopolu a sporadycznymi świadczeniami niewspółmiernymi do potrzeb i na dobitek bezsensownie rozpraszanych; ponieśliśmy już, ponosimy i będziemy ponosili nieobliczalne straty, póki się tej sprawy nie rozwiąże z pełną świadomością jej wagi. Kiedy zawodziło mnie wszystko, mogłem bez pudła liczyć na pomoc pani Mileny. Wiele razy ratowała mnie w najwyższej potrzebie. Nigdy, ani razu, nie odmówiła mojej prośbie.

Wymagało to dobrej woli i pomyślności. Statut Fundacji Jurzykowskiego nie przewiduje indywidualnej pomocy na studia, lecz pomoc instytucjom kulturalnym, nagrody za działalność artystyczną i naukową i t.d. W Przewodnicząca Zarządu Fundacji wymyśliła rozumne obejście tego rygoru. Wpłacała pieniądze innej fundacji, skłaniając ją do współudziału w pomocy dla moich celów. „Była niezwykle ofiarna — świadectwo Karin Falenckiej uogólnia moje jednostkowe doświadczenie — była szczodra w granicach, o których nie mamy pojęcia, gdyż nikt nie miał prawa o tym wiedzieć, a obdarowani opowiadać”. Sądzę że śmierć zwolniła mnie z obowiązku dyskrekcji.

Ostatnio podpisy na listach pani Mileny zdradzały niepokojące drżenie ręki. Potem listy przestały przychodzić, ale sprawy „załatwiały się” utartym trybem. Był już w przygotowaniu tegoroczny kongres naukowy — drugie wspaniałe dokonanie inicjatora i organizatora tej imprezy, Damiana Wandycza — i spodziewałem się spotkać na nim moją dobrodziejkę, gdy przyszła wiadomość o jej zgonie.

Niemal każda śmierć jest nieoczekiwana, lecz ta była bardziej nieoczekiwana niż inne — z woli osoby zainteresowanej. Pani Milena kategorycznie wzbrowiła mówić o swojej chorobie, a nawet o swojej śmierci. Jak zawsze, i w tej ostatniej sprawie była twarda dla siebie, nie ufała cudzemu współczuciu i żalowi, nie chciała wzbudzać litości. Dopiero po pogrzebie ustąpiło to dumne embargo.

Umarła na raka, jak jej mąż, jak przyjaciel i doradca ich obojga Rudolf Rathaus. Jest w tym coś z kławy tragicznej, coś z prześladowczej konsekwencji losu. I tak się jakieś patetyczne męstwo w tym że Alfred Jurzykowski zawarował w swojej Fundacji spore pieniądze na walkę z podstępą, okrutną chorobą, że pani Milena, pewnie już wiedząc o wyroku wydanym na siebie, szła jego śladem i łożyła na ten cel wielkie sumy także poza Fundacją.

Oboje byli świadomi kruchości ludzkiego życia, znikomości indywidualnego powodzenia. Można przypuszczać że to natchnęło ich do stworzenia czegoś, co by sięgnęło poza ich życie i służyło innym ludziom, służyło celom wśród znikomości człowieczych stosunkowo najmniej znikomym. Pani Milena, warszawianka z urodzenia, poznała swego męża, gdy miała osiemnaście lat, była jego dogonną towarzyszką w życiu i sukcesie, w klęsce i śmierci, i w przetrwaniu poza śmierć. Fundacja była ich wspólną ideą, Rathaus pomagał przyoblec ją w ciało i w obowiązujące formy prawne. Kolejno obaj, Alfred Jurzykowski i Rudolf Rathaus, odumarli wspólne dzieło. Dwa razy pani Milena odegrała rozstrzygającą rolę w jego ostatecznym ukształtowaniu.

„After the death of Alfred Jurzykowski — świadczy znakomity chirurg-ortopeda nowojorski dr Walter A.J. Thompson — the Foundation was faced with a complete lack of funds until the settlement of his estate. During these otherwise bleak years Milena Jurzykowska gave financial support to enable the activities to

sę między panią Mileną i mną wymiana listów. Gdy na prośbę Rudolfa Rathausa, a także ze szczerego przekonania ogłosiłem szkic o Alfredzie Jurzykowskim i Fundacji jego imienia („Polski Pulitzer” — nr 1112 „Wiadomości”), podziękowała mi sio-

ła panią Mileną i mną wymiana listów. Gdy na prośbę Rudolfa Rathausa, a także ze szczerego przekonania ogłosiłem szkic o Alfredzie Jurzykowskim i Fundacji jego imienia („Polski Pulitzer” — nr 1112 „Wiadomości”), odmówiła mojej prośbie.

dolf Rathaus. Jest w tym coś z klątwy tragicznej, coś z prześladowczej konsekwencji losu. I tak się jakieś patetyczne męstwo w tym że Alfred Jurzykowski zawarował w swojej Fundacji spore pieniądze na walkę z podstępą, okrutną chorobą, że pani Milena, pewnie już wiedząc o wyroku wydanym na siebie, szła jego śladem i łożyła na ten cel wielkie sumy także poza Fundacją.

Oboje byli świadomi kruchości ludzkiego życia, znikomości indywidualnego powodzenia. Można przypuszczać że to natchnęło ich do stworzenia czegoś, co by sięgnęło poza ich życie i służyło innym ludziom, służyło celom wśród znikomości człowieczych stosunkowo najmniej znikomym. Pani Milena, warszawianka z urodzenia, poznała swego męża, gdy miała osiemnaście lat, była jego dożgonną towarzyszką w życiu i sukcesie, w klęsce i śmierci, i w przetrwaniu poza śmierć. Fundacja była ich wspólną ideą, Rathaus pomagał przyoblec ją w ciało i w obowiązujące formy prawne. Kolejno obaj, Alfred Jurzykowski i Rudolf Rathaus, odumarli wspólne dzieło. Dwa razy pani Milena odegrała rozstrzygającą rolę w jego ostatecznym ukształtowaniu.

„After the death of Alfred Jurzykowski — świadczy znakomity chirurg-ortopeda nowojorski dr Walter A.J. Thompson — the Foundation was faced with a complete lack of funds until the settlement of his estate. During these otherwise bleak years Milena Jurzykowski gave financial support to enable the activities to continue without interruption, and without any announcement to the world as to what she is doing”.

Po raz drugi Fundacja weszła w punkt krytyczny, gdy wysunęła się z rąk, ze zmierzchającej myśli Rathausa (umarł na nowotwór mózgu). Pamiętam odwiedzin w nowojorskim mieszkaniu wysoko zawieszonym nad Hudsonem i rozziewający widok człowieka, który chwiał się na krawędzi, jeszcze był i już przestawał być sobą, jeszcze snuł przytomnie konkretne plany związane z Fundacją i za chwilę błędził po manowcach rojeń. Gdy pograżył się w półmrok, miałem obawy i wielu ludzi ze mną, że niedokończona robota rozpręgnie się i zniszczy. Te obawy można wyczytać w „Polskim Pulitzrze” i podejrzewam że wyczytała je również pani Jurzykowska.

Obawy były niezasadne, bo — według trafnego określenia bliskiej osoby — „uważała Fundację za święte dziedzictwo po mężu”. Przejęła za nie pełną odpowiedzialność, włożyła w nie całą energię ostatnich lat życia. Pełniła w Fundacji kolejno funkcje „Chairman of the Board” i „President”, na które nie tylko w języku angielskim nie ma określeń rodzaju żeńskiego. Okazała się znakomitą „business woman” i tak ją wielu ludzi widziało; nie darmo była gorącą wielbicielek Ameryki i Nowy Jork uważała za swoje drugie miasto rodzinne.

Pod jej osobistym nadzorem Fundacja okrzepła. Jest instytucją formalnie i materialnie ustabilizowaną. Jest najbogatszą fundacją polską w Stanach Zjednoczonych, może najzasobniejszą fundacją polską na świecie. W b.r. ogłoszono siódmą rundę nagród za twórczość kulturalną w kraju i na obczyźnie; przekroczyły one liczbę sto i zaczęły zmierzać ku drugiej setce. Jednocześnie przyznano uniwersytetowi Harvarda magnacki dar na rozbudowę studiów polonistycznych.

Nie ulega dziś żadnej wątpliwości

...spólną ideą, Rathaus pomagał przyoblec ją w ciało i w obowiązujące formy prawne. Kolejno obaj, Alfred Jurzykowski i Rudolf Rathaus, odumarli wspólne dzieło. Dwa razy pani Milena odegrała rozstrzygającą rolę w jego ostatecznym ukształtowaniu.

„After the death of Alfred Jurzykowski — świadczy znakomity chirurg-ortopeda nowojorski dr Walter A.J. Thompson — the Foundation was faced with a complete lack of funds until the settlement of his estate. During these otherwise bleak years Milena Jurzykowski gave financial support to enable the activities to continue without interruption, and without any announcement to the world as to what she is doing”.

Po raz drugi Fundacja weszła w punkt krytyczny, gdy wysunęła się z rąk, ze zmierzchniętej myśli Rathausa (umari na nowotwór mózgu). Pamiętam odwiedzin w nowojorskim mieszkaniu wysoko zawieszonym nad Hudsonem i rozdzierający widok człowieka, który chwiał się na krawędzi, jeszcze był i już przestawał być sobą, jeszcze snuł przytomnie konkretne plany związane z Fundacją i za chwilę błdził po manowcach rojeń. Gdy pogrążył się w półmrok, miałem obawy i wielu ludzi ze mną, że niedokończona robota rozpręgnie się i zniszczy. Te obawy można wyczytać w „Polskim Pulitzrze” i podejrzewam że wyczytała je również pani Jurzykowska.

Obawy były nieuzasadnione, bo — według trafnego określenia bliskiej osoby — „uważała Fundację za święte dziedzictwo po mężu”. Przejęła za nie pełną odpowiedzialność, włożyła w nie całą energię ostatnich lat życia. Pełniła w Fundacji kolejno funkcje „Chairman of the Board” i „President”, na które nie tylko w języku angielskim nie ma określeń rodzaju żeńskiego. Okazała się znakomitą „business woman” i tak ją wielu ludzi widziało; nie darmo była gorącą wielbicielką Ameryki i Nowy Jork uważała za swoje drugie miasto rodzinne.

Pod jej osobistym nadzorem Fundacja okrzepła. Jest instytucją formalnie i materialnie ustabilizowaną. Jest najbogatszą fundacją polską w Stanach Zjednoczonych, może najzasobniejszą fundacją polską na świecie. W b.r. ogłoszono siódmą rundę nagród za twórczość kulturalną w kraju i na obczyźnie; przekroczyły one liczbę sto i zaczęły zmierzać ku drugiej setce. Jednocześnie przyznano uniwersytetowi Harvarda magnacki dar na rozbudowę studiów polonistycznych.

Nie ulega dziś żadnej wątpliwości że pani Milena była współzałożycielką Fundacji, jej współbudowniczką, akuszerką, opiekunką w pierwszych najtrudniejszych latach istnienia. Formalnie rzecz biorąc zapewne niełatwo byłoby ją przemianować, ale trzeba zgodzić z prawdą myśleć o niej i mówić jako o Fundacji imienia Alfreda i Mileny Jurzykowskich. Oboje, Alfred i Milena Jurzykowscy, ucieleśnili gest mecenasowski marzony przez Żeromskiego, oboje wpisali się do złotej księgi mecenasów polskich.

Wydaje się że jest ich w naszych czasach coraz mniej, a potrzeba ich bardziej niż kiedykolwiek.

Tymon Terlecki.